

## JACEK KAŁUSZKO

Hanna Schuck (z domu Zaborek) kończyła otwockie liceum w 1946 r. Zaraz na początku spotkania, w jej mieszkaniu na Ochocie, pokazuje mi pierwsze zdjęcie. Maszeruje pierwsza za sztandarem, w granatowej spódnicy i białej bluzce, z naszą tarczą z numerem 174

Na sztandarze wyhaftowana Matka Boska i napis: „Bądź tarczą Ojczyzny Naszej”. Co to za fotografia?

- Z jakiejś uroczystości państwowej zaraz po wojnie. Zapewne lata 1945-46. To były msze, na które chodziło się ze sztandarem – mówi gospodyni.

A sztandar?

- Szkolny. Co się z nim stało nie wiem. Uczyliśmy się drewniaku przy ul. Karczewskiej. Wtedy była jeszcze religia, której uczył ksiądz Jan Raczkowski.

Ich wychowawcą był prof. Marcinkiewicz, historyk. Na drugim zdjęciu stoi pośrodku grupy uczniów. Maria Zaborek obok niego, pierwsza po prawej. Klasa mała, chłopców niewiele - takie wtedy były. Na odwrocie fotografii pani Hanna wykaligrafowała kiedyś stalówką z krzyżykiem, zanurzona w atramencie: „Szkoło, szkoło, gdy Cię wspominam, tęsknota w serce się wgrzyza...”

Kto dzisiaj napisałby podobną sentencję? Na czym? Płyce CD?

Dziewczyny nosiły berety, przedwojenne bluzki marynarskie, a widoczny na zdjęciu uczeń, Leszek Kieliszczak z Karczewa, czapkę z daszkiem. To była klasa, która chodziła w czasie okupacji na komplety, konspiracyjne nauczanie.

**Rano handlowka, wieczorem komplety**

Urodziła się w Otwocku, mieszkała przy ul. Słowackiego, niegdyś 12, dzisiaj 21. To był drewniak długi jak jamnik, miał zdobione werandy, wieżyczkę - typowy świdermajer. Pani Schuck podaje mi stareńką, czarno-białą pocztówkę z napisem „Willa w Otwocku” – to ten dom.

- On nadal stoi – mówi - ale jest w opłakanym stanie, wygląda okropnie.

Uczyła się cały czas w Otwocku. Najpierw uczęszczała do Szkoły Powszechnej nr 3 przy ul. Moniuszki. Tego budynku już nie ma, a wtedy był nowy - niedawno zbudowany, krótki miał żywot. Potem poszła na komplety.

# Edukacja



Minęło już tyle lat – mówi Hanna Schuck

Skąd mieliście książki? - przedwojenne, organizowali je nauczyciele.

Nauczyciele ryzykowali, że trafią do obozu. Uczniowie musieli się kryć i umieć trzymać język za zębami, a to przecież były właściwie jeszcze dzieci. Nie zawsze zdawali sobie sprawę z ryzyka.

Jak się wracało?

- Tak, żeby nie wpaść- śmieje się pani Hanna. - Chociaż z górki w Świdrze zjeżdżało się na książkach, ale na szczęście Niemcy w te okolice nie zaglądali. Nigdy ich tam nie widziałam. Dopiero jak likwidowano getto... Wpadki żadnej nie było. Panowała dyscyplina. Zresztą byliśmy już w harcerstwie dobrze pouczeni, co mamy robić. Przecież w razie wpadki aresztowaliby też i uczniów, i rodziców. Dlatego chodziło się jednocześnie do oficjalnej szkoły, aby mieć legitymację. Jak ktoś się oficjalnie nie uczył, to szedł do pracy, aby mieć papiery. Ja byłam najwyższa w szkole i rodzice bali się, że Niemcy mnie wezmą za starszą i pogonią na roboty do Reichu.

roblem pozostał na komplety.

Kiedy zaczęła się wojna, chodziła do 5. klasy. Jej wychowawcą był prof. Parnowski. Przyjmował na tajną naukę uczniów, którzy kończyli 6. klasę. Na kompletach uczyli się po południu. Rano chodzili do oficjalnej szkoły. Szkołę powszechną można było skończyć, a po niej iść do Szkoły Handlowej lub Krawieckiej. Obie działały za zgodą władz niemieckich. Inna nauka jawnie nie była możliwa.

A komu to nie wystarczało?

- Tylko komplety. - Zaczęły się w 1941 r. Oczywiście nielegalnie. Rano chodziliśmy do „handlówki”, a wieczorem z paczuszkami z książkami do domu prof. Parnowskiego. Mieszkał na ul. równoległej do Słowackiego w stronę Mładza, po drugiej stronie leśnej wydmy. W swoim domu uczył nie tylko on, ale i małżonka, prowadzili wszystkie zajęcia. Uczyli także inni, jak np. prof. Minakowski, ale to dopiero „wydało” się po wojnie.

Na ich komplety chodziło jednorazowo 8 osób. Profesorowie nie mieli za dużo czasu, uczyli też w oficjalnej szkole.

- Chodziliśmy popołudniami, nieraz wracaliśmy późno, bo lekcje były normalne, po 45 minut, a zajęcia trwały 3-4 godziny.

Pani Schuck wyjmuje fotografię: Trzy osoby maszerują zimą ulicą Otwocka. Idą na tajne nauki. Podpis na odwrocie: „1944, świat jest piękny”.

- Kurs przechodziliśmy gimnazjalny, żadnej taryfy ulgowej nie było.

## Ze Słowackiego na Jaremy

Ten spokojny czas, o ile tak można nazwać koszmarną okupacji, wkrótce się zakończył. Niemcy zaczęli tworzyć getto w Otwocku i wyrzucili rodzinę p. Hanny z domu na Słowackiego. Trzeba było znaleźć lokum.

- Rodzice zamienili się z Żydami, którzy mieszkali na Leśnej, ale nie pomieszkali tam długo. Jakiś Niemiec przyczepił się do mnie, jak wracałam z kompletów i szedł za mną ul. Kościuszki do samego domu. Ojciec go wpuścił, a on opowiadał, że długo żyje samotnie i chciałby popatrzeć na normalną rodzinę.

Popatrzył tak skutecznie, że po jakimś czasie i stamtąd ich wyrzucili, bo on tam zamieszkał.

- Nie mieliśmy gdzie się podziąć. Jakimś przypadkiem znaleźliśmy coś aż na ul. Jaremy. Prawie naprzeciwko cmentarza. Teraz to już musiałam chodzić na komplety przez cały Otwock.

I nadal nikt nie wpadł przez tyle lat?

- Niemcy mieli masę roboty z wyszukiwaniem Żydów. Nami się nie zajmowali.

## Polana

Niedaleko ul. Jaremy była taka polana i na niej zabijali Żydów. Pani Hanna mówi, że potem ich ciała ekshumowano, ale gdzie przeniesiono, nie wie.

- Kiedyś się mijałam z taką grupą idącą ul. Jaremy. Dopiero po chwili zobaczyłam, że z drugiej

# ja panny Hanny



Tak wyglądał przed wojną dom przy ul. Słowackiego



Czy ktoś pamięta ten sztandar?



Licealiści z profesorem Marcinkiewiczem



Tak ubierano się do szkoły

strony idzie uzbrojony Niemiec. Wtedy sobie zdałam sprawę, że to są Żydzi. Poznałam w grupie matkę i dwóch małych chłopców, bo mieszkali wcześniej na Leśnej. Potem się ukrywali...

A czy na komplety chodzili też Żydzi?

- Tak, ale o tym się nie mówiło. Dopiero po wojnie to wyszło. Nazywali się inaczej i nie byli z Otwocka

## Kasyno, Dom Żołnierza. Szpital. Szkoła

Żadnych zaświadczeń o ukończeniu takiej tajnej szkoły naturalnie nie było, ale ci sami nauczyciele uczyli w powojennych szkołach i wydawali zaświadczenia umożliwiające dalszą naukę na odpowiednim szczeblu. Pani Hannie zaliczono tajne komplety i w 1944 r. zdała tzw. „małą maturę”. w gimnazjum przy ul. Karczewskiej. Następne dwa lata to było już liceum. W drugiej licealnej, czyli w roku szkolnym 1945/46 przenieśli się z Karczewskiej do budynku tzw. kasyna (gmach obecnego „Gałczyzna”). Gospodyni pokazuje kolejną fotografię podpisaną: „Na schodach naszej nowej szkoły. Marzec 1946”.

ul. Żeromskiego, żeby zanieść jakieś koce. Miałam szczęście, bo tuż przede mną pocisk ściał drzewo.

Wojna się skończyła. Porobili matury w „ogólniaku” i co dalej?

- Wszyscy z naszej grupy studiowali i potem dostali nakaz pracy. Nikt nie miał nic do powiedzenia. Na studiach spotykali się różni ludzie.

Całkiem młodzi i dużo starsi. Z robót z Niemiec, z zacofanych stron wschodniej Polski.

Hanna Zaborek skończyła Politechnikę. Najpierw jednak sama musiała ją odgruzowywać. Po okupacji ostał się bowiem tylko budynek Technologii, ten na którym do dzisiaj widnieje gołąbek wymalowany przez Picassa.

Kogo pamiętam ze szkoły? Na zdjęciu z profesorem Marcinkiewiczem rozpoznaję od prawej córkę profesora, po lewej stoi Baśka Biernacka, po lewej od niej Wanda Woźniak, Kurlej Danka, a na samym lewym skraju Dzierżanowska, po prawej Roma Kurniewicz, która wyszła za fotografującego. Na górze Leszek Kieliszczyk.

Przeszli do niej wszyscy profesorowie z „drewniaka” na Karczewskiej.

- Tam już zrobiłam „dużą maturę”. Praktycznie wszyscy byli z kompletów. Byli tacy, którzy nie mieli ciągłości w nauce i w ciągu roku przerabiali dwie klasy.

Wspomina, że był szalony entuzjazm do nauki. Ludzie chcieli nadrobić stracone lata,

- Przenosiliśmy ławki, stoły. Wielka radość, to było piękne. Wybieraliśmy i urządzaliśmy klasy. Nic nie było zdewastowane, był piękny taras. Niedoszte kasyno służyło niemieckim panom za Soldatenheim (dom żołnierza -JK). Dopiero potem rozmieszczono w nim szpital wojskowy. W 1944 r. pani Hanna zajmowała się tam, jako pielęgniarka, rannymi polskimi żołnierzami.

Skąd pani wiedziała, jak się opiekować rannymi?

- Byliśmy w Szarych Szeregach, mieliśmy szkolenia i zbiórki po prywatnych domach. Szykowaliśmy się, aby iść do Warszawy, gdy będzie powstanie, nawet rodzice nic nie wiedzieli.

Nie odczuwaliśmy strachu, napięcia. Rodzice się o nas nie bali tak, jak teraz się boją o dzieci. Sami zresztą byli zajęci problemem, jak zapewnić rodzinie przeżycie tej zawieruchy. Otwock znalazł się niemal na linii frontu.

Do powstania otwocka AK się nie przedostała. Pani Hanna pomagała więc w Otwocku. - Kiedy Niemcy ostrzeliwali zza Wisły dworzec PKP, szłam

## Ideologicznie nie męczono

Liceum kończyliście już w nowym ustroju. Było już pranie ideologiczne? – pytam.

- Takiej wielkiej indoktrynacji jeszcze nie było. Pranie mózgu robiono dopiero na studiach. Były wielogodzinne masówki, samokrytyki. Moja młodsza o 4 lata siostra już musiała należeć do ZMP.

Kiedyś w auli w „ogólniaku” odbywała się pogadanka m.in. o gen. Berlingu i ktoś z tłumu krzyknął: zdrajca! Ale tajniacy go szybko wyprowadzili.

Jak was uczono historii? Były pytania o Katyń? Kto uczył?

- Nie. To było wiadomo wcześniej. Z profesorów zapamiętałam: historyka Marcinkiewicza (miał bzika na punkcie Napoleona), dyrektora Parnowskiego, matematyka Błażejewicza (tak nas przygotowywał, że spotykaliśmy się nawet w niedzielę), fizyka Rubczaka.

Do tej pory dawni uczniowie spotykają się w Warszawie.

Hanna Schuck mówi, że to zasługa jednego kolegi, który mieszka od dłuższego czasu w Wiedniu. Jak tu przyjeżdża, to wszystkich zwołuje. A jak go nie ma, to nikt nie ma czasu.

- Ja sama często odwiedzam Otwock, ostatnio byłam w ub. roku i poszłam do „Galczyna, ale nie mogłam poznać swojej klasy na I piętrze... W tym roku też przyjadę, wszyscy przyjedziemy na 90-lecie szkoły. ■